Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 18 GRUDNIA 1921. Nr 51.

DJABEŁ

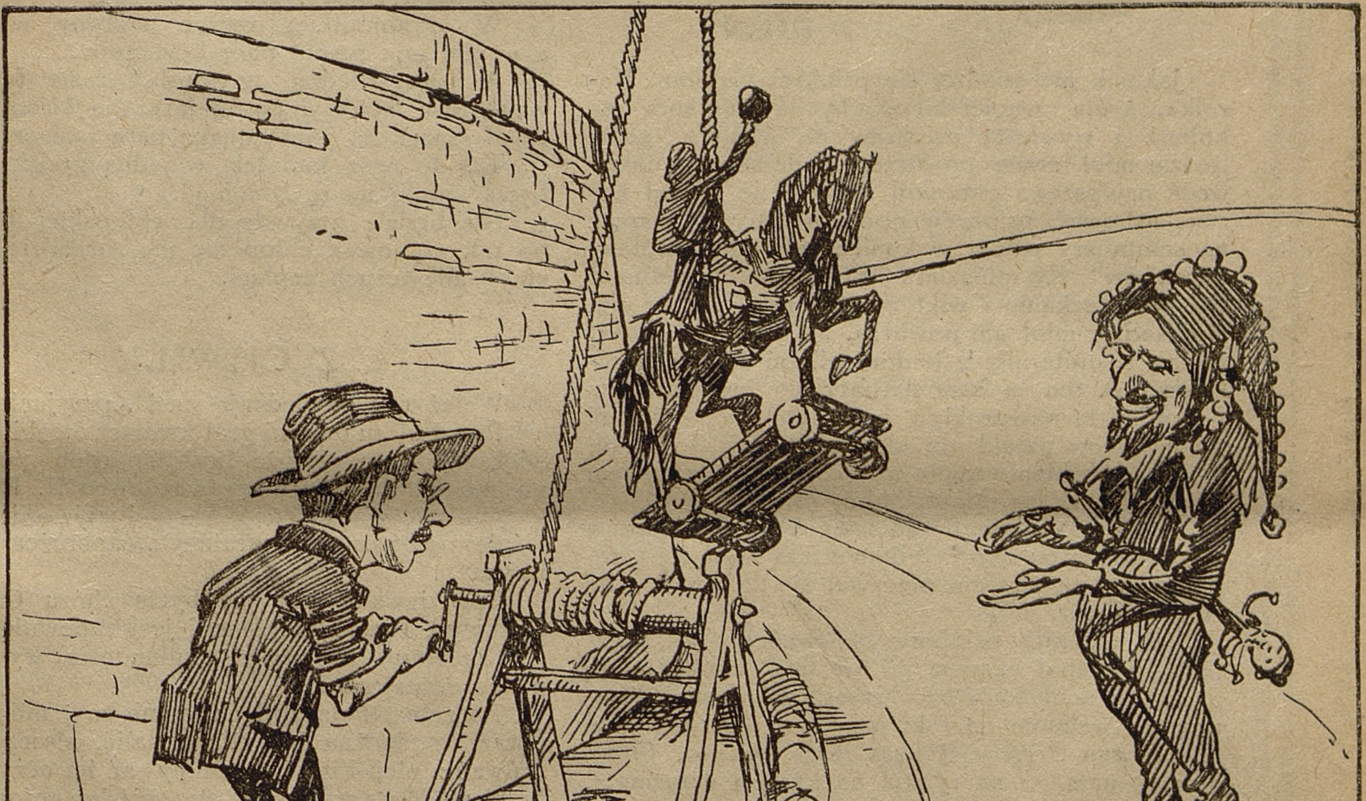
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PRZEPROWADZKA KOŚCIUSZKI.



Stańczyk. Brawo, brawo, mości panie!
Jowialista wielki z ciebie.
Kościuszko na barbakanie
Śmiech obudził w całem niebie.

Pan Pszonka, który w Babinie
Zmienia swój gabinet całkiem,
Zamierza ciebie, Bohuszu,
Zrobić babińskim marszałkiem.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Jakosik nie wiedzie sie psiokrew królom. Karolka, króla węgierskiego, chyciła Jantanta za kołnirz i wywiezła psiokrew na Madere, gdzie bedzie mioł świże powitrze, maderskom trunkowość najlipszego gatonku, ale bedzie musiał korunę schować psiokrew pode siebie. A jeszcze na smutnijszy psiokrew kuniec przyszło „królowi parobków“ Kwapińskimu Prześwientny trebunał dał mu miszkanie i wikt na trzy roki, ale w ulu. Nie bedzie mioł ani powitrza, ani madery, cheba, że mu sempiterniki [1]) bedom wilgoć do ula posyłające. A ten ci sam garbaty los mo psiokrew potkać i tarnobrzeskigo króla Dąbala — już ci go psiokrew pająki do ula zahatrzyły — i trzebunał pewnikiem wsypie mu parę roków z postem i twardem łożem. Masz, babo, redutę.

A co do onygo Kwapińskigo to sie psiokrew pokazało co on okrutny dymokrata wabi się Chołupko, a Kwapińskim przezwał się sufragań, aby ślachcica parzyć [2]).

Ale o takich psiokrew oberwańców jak Kwapiński i Dąbal całkiem mi nie lizie. Ino nie mogę psiokrew nijak kapować loczego zatracone patrejoty pozwalajom na taki psiokrew deszpekt jaki ci robi pan Szyszko-Bohusz Kościuszkowi. Obiecywano nam go na rynku, na którym przysingał. Przeciwioły się temu psiokrew stańczyki, jako że Kościuszko beł rebelant, więc mu się rynek nie patrzy, ale naród stał sielnie za Kościuszkiem. A tero i jego wsadzajom do wieży, to jest na jakiś barbarakan. I naród, który psiokrew dał hopy na jego pomnik, ani palicem w bucie nie kiwnie. Pedajom, co bez to taki deszpekt Kościuszkowi sie robi, co on tero już nie jezd w modzie. Przedtym patrejoty obchodziły dziń 24 marca, w którym przysingał ojczyźnie, obchodziły jego zwycięztwo racławickie nad Mochami, kładły psiokrew wieńce 15 października na kamieniu rynkowym jako w dziń jego śmierci, a tego roku nikt z patrejotów o tym nie pamintał. A no nowe bohatyry, to trza starych na śmelc wyrzucić, abo wsadzić na barbarakan, coby mijsca tym nowym nie zabirały. I bedzie Kościuszko zadekowan na barbarakanie. A i Mickiewicza wylejom z rynku, coby beło psiokrew mijsce lo jakigo jednorała, abo mynża stanu. Pedajom tyż, co jedyn psiokrew róg rynku zarezerwuwał psiokrew lo siebie pan Szyszko-Bohusz nastympca Piastów i Jagiellonów na zamku wawelskim.

[1]) może: sympatyki? Przyp. zecera.
[2]) udawać.

»KMIOTKOWA« DANINA.

Pani radczyni zakupy czyni u „gospodyni“.
W modny kołpaczek przystraja głowę. pończoszki cienkie, śniegowce nowe (właśnie pan radca wziął „odzieżowe“).
W zgrabniutkiej rączce srebrny woreczek, a w nim „na rosół“ parę kosteczek...
A nasza biedna „gosposia“ zasie (sto kilo wagi, dwa metry w pasie) łaskawie bierze z radczyni rączek za jedną gąskę parę tysiączek.
Tak to nasz kmiotek w jedną godzinę, zdobywa środki na tę „daninę“.
Nie będzie krzywdy dla chłopskiej braci — bo tak czy owak chłop nic nie straci i te „daniny“ mieszczuch zapłaci.

Z CHWILI.

Wciąż nas odwiedzają nasi „przyjaciele.

Przed kilku dniami grał kwartet czeski, a „sala większej ilości (może liczby?) osób pomieścić nie mogła“ tak pisze sprawozdawca N. Reformy.

Obecnie znów w „przepełnionej sali“ grają i śpiewają panowie ukraińcy „Zaporożca za Dunajem“.

Spodziewane jest przybycie chóru Orgeschu śląskiego. Przepełnienie sali jest zapewnione.

Sądzimy, że odczyt Ludendorfa wywołałby u nas entuzjazm...

Poczciwe Polaczki! Grzeczne to i miłe, a nie obraźliwe. Można ich rżnąć, palić, niszczyć, wyprówać z nich kiszki, wydłubywać im oczy — oni braci zbójów przyjmą ze staropolską gościnnością i jeszcze im kieszenie markami napełnią.

Słynny utwór kobierzyński „Nuż w brzuchu“ umieszcza na czele taką odezwę:

„30.000 egzemplarzy manifestu futurystuw rozchwytano po całej polsce w ciągu 14 dni. Dźgnięte nożem w bżuch ospałe bydlę sztuki polskiej zaczęło ryczeć, przez otwur żygnęła lawa futuryzmu. Obywatele pomużcie nam zedżeć z was wasze znoszone od codziennego użytku skury. Dosyć włuczenia za sobą partyjnych haseł w rodzaju: „bug i ojczyzna“. Czerwony sztandar oddawna stał się w polsce czerwoną hustką do nosa. Demokraci wywieśće sztandary ze słowami naszyh szwajcarskih przyjaćuł:

— Hcemy sz... we wszystkich kolorach!...“

Odezwa ta dowodzi, że:

1) znalazło się 30.000 idjotów, którzy nabyli manifest futurystów, v. nożowców.

2) że futuryzm żyga,

3) że chce skórę zdzierać, to znaczy wyciągać pieniądze z kieszeni głupców i głuptasek.

4) że nożowcy pogardzają „Bogiem i ojczyzną“.

5) że musieli ogromnie dużo wypić piwska za wyłudzone marki, kiedy żygają i kiedy się im tak chce sz... we wszystkich kolorach.

Dodać należy, że pełen drwin z religji i moralności „Nuż w bżuhu“ złożony i odbity został w bogobojnej drukarni „Czasu“.

Oryginalne pojęcie o „swojskich zwyczajach“ ma p. rektor akademji górniczej. Uważa on za „swojski zwyczaj“ tak zwany „skok przez skórę“, którego polscy młodzi górnicy nauczyli się w... Leoben. Widocznie w Leoben jest fabryka „polskich swojskich zwyczajów“ Tegoż zdania są i uczniowie krakowskiej Akademji górniczej, skoro wykonali ów „skok przez skórę“, w którym wzięło udział koło stu „lisów“. Tak podaje N. Ref.

Rozczulająca naiwność. Wprowadza się obce, i do tego niemieckie, zwyczaje i nazywa się je „swojskiemi“.

A zwyczajów tych mamy i tak po uszy. Choćby ów św. Mikołaj.

W Galicji przed laty stu, a w Kongresówce jeszcze przed 30, nikt nie wiedział o żadnym św. Mikołaju. Dawało się dzieciom „prezenty“ tylko na gwiazdkę. Wieszało się je na „choinkach“ lub ustawiało pod niemi w dzień wigilijny. Z Austrjakami przyszedł św. Mikołaj do Galicji. Długo go nie przyjmowano w rodzinach polskich, aż wreszcie chyłkiem do nich wtargnął i stał się „zwyczajem swojskim“.

Tak samo przybył i św. Sylwester do Warszawy z Prusakami. Przedtem ten święty nie zachęcał do tańców i pijatyki. Kończono „stary rok“ wieczornemi nabożeństwami w kościołach.

Należałoby więc nam raczej odniemczyć się, odaustrjaczyć, odmikołajować i odsylwestrować, a nie z Leoben wprowadzać zwyczaje.

Niech więc nasze słowa za „skok przez skórę“ będą ...daniem w skórę. Oczywiście jeżeli tak było jak pisze N. Reforma.

* * *

Golarze nasi to nie byle co! Gdzie naprzykład do nich golibrodom berlińskim.

Ci drudzy *podwyższyli* świeżo taksę, żądając za golenie 2 mk. niem. a za strzyżenie 6 marek — to znaczy według kursu naszych marek 36 i 108.

A nasi golarze *zniżyli* taksę i biorą 100 mk. za golenie a 200 za strzyżenie.

Nie narzekajmy: za artyzm płaci się, a nasi golarze są widocznie dwa razy większymi artystami, niż golibrodzi berlińscy.

MASŁO DUŃSKIE.

Cieszcie, cieszcie się gosposie
Żony i oszczędne mamy
Nowa czeka was siurpryza
Jak donoszą telegramy.

Przyjdą beczki masła z Danji
Wśród paskarzy budząc piekło,
Święta będą takie tłuste,
Że po brodzie będzie ciekło.

Na stół znowu przyjdą chrusty,
Które dzieci są przysmakiem,
Pączki w maśle ukąpane
I francuskie ciasto z makiem.

Czemu nasz minister skarbu
Zabrał się do masła właśnie?
Jestto sprawa zrozumiała,
Którą zaraz wam wyjaśnię.

Gdy reformom jego w sejmie
Opozycji grozi wrzawa,
Chce ażeby jak po maśle
Poszła mu z daniną sprawa.

CIEKAWY DOKUMENT.

Piotrkowski „Dziennik Narodwy“ pisze:

Wiadomo powszechnie, że u żydów praktykuje się zwyczaj zaopatrywania panny młodej w świadectwo moralności.

Świadectwo takie wpadło nam do rąk. Oto, jak brzmi w oryginale:

Szmul Dawidowicz.

L. 128. Ropsza 28/X/21

Świadectwo moralnościów.

Zaświadczam, że Jochwed, córka Moszka i Baila Apolniszów ze wsi Zerchowa, gminy Ręczno p. Piotrkowska, jako wychowano z domu porządnego do czasu tego zachowiwała się bardzo dobrze w areszcie nie siedziało i wogóle jest ona porządna we wszystkich wyjątkach.

(Pieczęć) Rabin *Szmul Dawidowicz*.

POSŁUSZNY.

— Ty hultaju mały, mówisz że ciocia głupia, powiedz że tego żałujesz.

Malec: Okropnie żałuję, że ciocia głupia.

PRZYSŁOWIA.

Na złodzieju — czapka karakułowa.

Człowiek strzela, a policjant go nie goni.

Dopóty dzban wodę nosi, dopóki nie pęknie rura magistracka.

Wlazł na gruszkę, — wsadził na barbakan Kościuszkę.

Gdyby ciocia miała wąsy — i tak nie byłaby p. Szyszką Bohuszem, bo ten wąsy strzyże.

W RESTAURACJI.

Aktor do kelnera:

— Widziałem pana wczoraj w teatrze. Jakże się panu podobałem w roli kelnera?

— Hm! niepotrzebnie pan został aktorem, bo ma pan wybitne na kelnera zdolności.

MOJA CIOTKA.

Miałem ciotkę. Okoliczność ta na szczególną uwagę nie zasługuje, bo są ludzie, którzy posiadają nawet kilka tuzinów ciotek. ale moja była szczególną ciotką. Natura obdarzyła ją nosem kolosalnych rozmiarów, a na jej nosie rozsiadła się brodawka znacznej wielkości, na której piątrzyła się znaczna ilość włosów. Włosy w razie pogody stały do góry jak piki ułańskie, zaś w razie słoty opadły i zwijały się w kłębek. Obserwując nos ciotki, mogłem zawsze wiedzieć dwadzieściacztery godzin naprzód, czy będzie deszcz, czy pogoda. Ten nos kolosalnych rozmiarów nie był jednak przeszkodą do małżeństwa, bo ciotka wyszła aż trzy razy za mąż i po śmierci trzeciego męża gdyby się był zjawił jaki konkurent, byłaby chętnie po raz czwarty stanęła na ślubnym kobiercu. Dzieci nie miała — a czy powodem był jej nos kolosalnych rozmiarów, lub czy były inne powody, nie będąc ginekologiem wyjaśnić nie jestem w możności. Dla mnie była bardzo przychylną, a ja również okazywałem jej wiele uczucia, zwłaszcza, że jako najbliższemu krewnemu obiecywała mi swój dość znaczny majątek zapisać. Na jej wezwanie chodziłem z nią do teatru, na koncerta, bale i. t. p. publiczne zebrania, chociaż to dla mnie przyjemnością nie było, bo gdziekolwiek tylko z ciotką się pojawiłem, jej nos wywoływał kolosalną senzację. Jestem silnie o tem przekonany, że gdyby urządzono światową wystawę nosów, ciotka jednomyślnie otrzymałaby pierwszą nagrodę. Ten kolosalny nos był powodem, że spotkała mnie wielka przykrość. W czasie wielkiej wystawy kwiatowej udałem się z ciotką na tę wystawę i po oglądnięciu wystawionych okazów, zasiadłem z nią w restauracji wystawowej do kolacji. W czasie kolacji ciotka kilkakrotnie zwracała się do mnie z zapytaniem, czy nie widzę na jej nosie coś szczególnego? bo jej się zdaje, że z nosem jej coś się dzieje. Niewidząc na nosie nic godnego uwagi. uspakajałem ciotkę, że niepotrzebnie się denerwuje, bo na jej nosie nic szczególnego ien zaszło. Ciotka stawała się jednak co raz wiecej niespokojną, chwytała się za nos i wreszcie musieliśmy pospiesznie opuścić wystawę. Również w drodze do domu zapytany przez ciotkę, czy nic na jej nosie nieprawidłowego nie widzę? uspokajałem ją, a żegnając mówiłem, że to pewnie rozwijający się katar, Na drugi dzień, wczas rano przybiegła do mnie służąca ciotki z wezwaniem, abym się do niej bezwłocznie udał. Gdy przybyłem, ciotka a właściwie jej nos leżał w łóżku, gdyż reszta ciała była tylko marną przynależnością nosa. Wygląd ciotki był monstrualny. Nos przez noc wzrósł do potwornych rozmiarów. a na jego szczycie piętrzyła się brodawka, która zyskała podwójną wielkość. Byłem wówczas młody i widząc ten nos kolosalnych rozmiarów, którego by się nie powstydził młody słoń w obowiązkowym wieku szkolnym, chwycił mnie pusty śmiech, którego powstrzymać nie mogłem i który trwał czas dłuższy. Ciotka oburzona mojem zachowaniem się, odwróciła się i zawołała, abym sie wynosił i więcej jej się na oczy nie pokazywał. Starałem się zaraz i później ciotkę przeprosić, ale wszelkie moje usiłowania nie odnosiły żadnego skutku i oblicza ciotki tudzież jej nosa nie oglądałem... Od doktora dowiedziałem się, że to potworne spuchnięcie nosa zostało wywołane wdychaniem na wystawie zapachu kwiatów, co spowodowało zadrażnienie nerwów nosowych i że potrzeba było dłuższej kuracji, a nawet kilka nacięć nosa, aby go do dawnych rozmiarów doprowadzić.

Ciotka mnie wydziedziczyła i umierając cały swój majątek przeznaczyła na utrzymywanie w ogrodzie zoologicznym jednej pary nosorożców.

RYCERZ TOGGENBURG.

Poemat napisany przez p. Schillera przetłumaczony i poprawiony przez Jojnego Fajansa.

Una rzekła: „Złoty panie!
Przestań komedyje robić!
Na nic płacze i wzdychanie!
Nie zdołasz miłości zdobić!
Ja pragnę być furt dziewicą —
We dnie, w nocy, w kużdej porze —
Ja chce zostać zakonnicą —
Ja będę szedzieć w klasztorze!“

Rycerz bardzo zasmucony,
Zwołał zaraz wojsko swoje,
I pojechał rozżalony
Z Turkami prowadzić boje.
Bił sze dżelnie, lecz sze smucił,
I niemówiąc nic nikomu,
Wszadł na okręt i powrócił,
I zawitał znowu w domu.

O nią pita? ale una
Zakonnicą już została —
Ledwie nie stracił rozuma
Takie boleść go chwytała!

Siednuł sobie przy klasztorze,
Okno lubej obserwował
We dnie, w nocy, każdej porze,
Ani chwili nie pauzował.

Serce biło mu jak z młotem,
Gdy sze w oknie pokazała —
Dzień i w nocy miszlał o tem,
Czemu jegi nie kochała?
Patrzał w okno bóstwa swego —
Wreszcie umarł, — bólu miarka
Sze przebrała. Trupa jego,
Z placu zabrała trupiarka.

LXII. LIST KACPRA KRUPY,

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z MADERY.

Funhal w grudniu 1921.

Wielebna Redakcjo!

Exkrólowa Zyta otrzymała od koalicji urlop i wyjeżdża do Szwajcarji. Aczkolwiek mi bardzo przykro rozstać się z exkrólem Karolem, zwłaszcza, że obaj bardzo zagustowaliśmy w maderze, ja również z Madery wyjeżdżam, bo sytuacja światowa jest tego rodzaju, że moja interwencja jest konieczną. Przed wyjazdem na usilne żądanie Karola umieściłem w jego pamiętniku w języku niemieckim następujący wierszyk:

Hast' gehabt Kron goldenes —
Federmützhen sehr schöhnes —
Wind in Walde klaget —
Deine Krone traget —
Alles ist zerstüben —
Dir Spagat geblieben!"

Dokąd obecnie się udam, postanowię dopiero w drodze. Król hiszpański prosi mnie usilnie, abym przybył do Madrytu i pomógł mu uregulować stosunki militarne, które mu ponad głowę wyrosły i sam nie może sobie dać rady. Również wezwany zostałem do uregulowania sprawy turecko-greckiej, a obecność moja w Waszyngtonie jest bardzo pożądaną. Wiedeńskie rozruchy komunistyczne też należałoby uśmierzyć. W Warszawie jak słyszę, zachodzą też nienormalne stosunki: posłowie biją się po gębach i przezywają się jak szewcy — redaktorów biją i znieważają, a nawet miało się odbyć kilka pojedynków. Podobno marszałek sejmu chce zrezygnować? Słowem, panuje chaos, i jeżeli mi się nie uda wzburzone elementy uspokoić, to może znów wybuchnąć wojna światowa. W Portugalji powstało stowarzyszenie akcyjne, którego celem jest wykrycie morderców krakowskich i zdobycie dwóch miljonów. Pewna część akcjonarjuszy już do Krakowa z psem policyjnym wyjechała.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Od Warszawy bardzo liczne
Do nas wieści się windują,
Że wśród posłów skandaliczne
Furt afery prosperują,
Że się posły przezywają
Karczemnymi wyrazami,
I do szebie doskakują —
Nawet biją sze z pięściami!
Że przeróżne polityki
Pism, co inne zdania mają
Redaktorów jakby byki
Lżą, pięściami okładają!
Że dla honoru czyszczenia
Wzajemnie sze wyzywali —
Z powodu zacietrzewienia,
Z różnej kanony strzelali!
A w gazetach nie pauzują
Ci, co to piszą dzienniki
Bezustannie się szkalują —
Zachowują sze jak byki!
Bardzo to rzecz brzydka cała —
Nie na to Polskę wskrzeszono —
Nie na to Polska powstała
Aby się wzajemnie łżono!
Nasze brzydkie zachowanie
Będzie miało te wyniki:
Świat zyska to przekonanie,
Żeśmy wstrętne bolszewiki:
Posłowie niech będą zdania,
Że trza wstrzymać namiętności,
Bo sejm nie do szkalowania,
Wyładowywania złości!
Że gdy będą znów wybory
Nikt nie będzie taki durny,
Aby takie matadory
Wyłaziły znowu z urny!

GRZECZNY DUCH.

Wacław Kubiczek przybył przed laty z Czech do Galicji, otrzymał jako ukończony prawnik posadę askultanta sądowego, ożenił się z Polką, a jakkolwiek sam nigdy nie nauczył się poprawnie mówić po polsku, synów wychował na dobrych Polaków. Okazy urzędników państwowych do jakich zaliczał się Wacław Kubiczek, dziś są rzadkością — albo wymarły, albo powróciły do swej ojczyzny ale mimo to dosłużył się tylko rangi sekretarza. Jednym z głównych tego powodów było, że gdy kilku chłopów procesowało się o krowę, wziął sporną krowę do depozytu sądowego, to jest do swej stajni, a że proces był zawiły i nie prędko mógł być załatwiony, krowa doznała zaszczytu, że doił ją przez lat kilka. Władze wyższe dowiedziawszy się o tej w postępowaniu sądowem nie przewidzianej czynności sądowej, krowę zdepozytu uwolniły, a Kubiczek zamianowany został sekretarzem w sądzie obwodowym, gdzie do depozytu sądowego brać krowy znacznie było utrudnione.

Jako sekretarz nie cieszył się Kubiczek zbyt wielkiem uznaniem władz wyższych, a opinja co do jego zdolności znacznie zmalała, gdy wprowadzono postępowanie drobiazgowe. Wszystkie sprawy drobiazgowe, przydzielone do sądzenia jemu, kończyły się ugodą sądową, co zwróciło uwagę władz wyższych. Rzecz ta z czasem wyjaśniła się: sekretarz, gdy się do niego zgłosili powodowie i pozwani, tak najpierw do nich przemawiał:

— No, teraz sem patrzecie, co ja będę „konał" — i zaczął dyktować protokół. Chłopi z wytrzeszczonemi oczyma patrzeli na sekretarza, jak to on będzie konał. Po chwili znów tak się do nich odzywał:

— No, a teraz sem równajte!

Chłopi, którzy służyli przy wojsku, sądzili, że wyraz *„równajte sem"*, znaczy, iż mają stanąć w jednym szeregu i tak jak mogli, przed biurkiem sekretarza stanęli w jednej linji.

— *Czyś te se już zrównały?* zapytał sekretarz, rozumiejąc pod tem, czy się już pogodzili?

— Już panie sędzio — odpowiedzieli chłopi.

— *Schreiben sie* — mówił wówczas sekretarz do protokolanta — *die Parteien haben sich verglichen* — a do chłopów:

— No kiedyście sem zrównały, to sem chybajte do domu — i sprawa w ten sposób przez ugodę była załatwioną.

W późniejszym wieku nie dopisywała sekretarzowi pamięć, lecz nie chciał pomimo tego podać się na pensją. Raz nawet, gdy z lekarzem wyjechał z miasta celem przedsięwzięcia sekcji sądowo-lekarskiej, gdy już kilka mil ujechali, a lekarze go pytali dokąd dążą, oznajmił im, że zapomniał gdzie ma być przedsięwzięta sekcja. Nie był w możności sobie przypomnieć nazwiska wsi i komisja była zmuszoną powrócić do domu.

Kto wie, jak długo byłby sekretarz jeszcze urzędował, gdyby mu się nie wydarzył wypadek, który na jego zdrowie niekorzystnie oddziałał i był przyczyną jego śmierci.

Raz wyjechał na komisję, a gdy już późno wieczorem wracał koło dworu zamożnego obywatela, który go spostrzegł jadącego i do domu zaprosił, pozostał tam na kolacji. Przyjęto go serdecznie, a to pomimo tego, że przed laty żonę gospodarza nabawił wielkiego strachu. Pod nieobecność męża, gdy był tamże na komisji, zaprosiła go na objad, który spożywali we dwójkę. Po wypiciu czarnej kawy, rzekł sekretarz do młodej gospodyni:

— Ja sem po obiedzie lubię zdziałać mały exces!

Gospodyni widząc, że sekretarz po wypiciu kilku kieliszków wina, był podochocony i namiętnie całował ją po rękach, przerażona przywołała służbę, lecz wkrótce cała sprawa się wyjaśniła: pod excesem rozumiał sekretarz, że lubi się napić drugą filiżankę czarnej kawy.

Sekretarz, gdy przyjęcie obecnie jego przedłużyło się, musiał we dworze na noc pozostać, przez gospodarza zaprowadzony został do gościnnego pokoju, gdzie wkrótce zasnął. Noc była jasna, księżyc świecił i dwór otoczony wysokimi topolami, był oblany światłem srebrzystem. Sekretarz zgasił świecę i oczy zamknął, lecz ryk krowy z niedalekiej stajni przypomniał ową nieszczęsną krowę, którą doił w depozycie sądowym, a która go pozbawiła awansu. Nie dziw więc, że niemógł zasnąć. Łóżko stało naprzeciw wysokiej ściany i gdy otworzył oczy, spostrzegł, że przy ścianie stoi wysoki chudy jegomość. Przetarł oczy, bo sądził, że mu się tylko tak zdaje, ale to nie skutkowało — jegomość jak stanął, tak stał.

— Kto sem tu wlazł? Ja sem pan sekretarz, osoba urzędowa — zawołał Kubiczek, ale to nie pomagało, bo jegomość stał, a nawet ku wielkiemu zdziwieniu sekretarza zaczął mu się głęboko kłaniać.

Drżąc ze strachu sekretarz zapalił świecę i gdy światło rozlało się po pokoju, stojący przy ścianie jegomość znikł. Uspokoił się strwożony sekretarz, zgasił świecę, lecz zaledwie to uczynił, już jegomość stał przy ścianie i głębokie składał ukłony.

— To sem duch! to sem duch! — zawołał Kubiczek, wyskoczył z łóżka, wybiegł z sypialni, krzycząc: Duch! duch! mi sem kłania i krzycząc zbudził wszystkich mieszkańców.

Gospodarz z trudnością wyrozumiał o co idzie, potem z sekretarzem i ze służbą udał się do sypialni, lecz pomimo, że ze światłem wszędzie szukano, czy kto się w sypialni nie ukrył? nic nie znaleziono. Na usilne prośby sekretarza gospodarz został z nim razem w sypialni, a chcąc się przekonać, czy duch się zjawi, gdy będzie ciemno, światło zgasił. Zaledwie to uczynił, już ów jegomość stał przy ścianie i głęboko się kłaniał. Gospodarz wkrótce rzecz wyjaśnił: przed dworem stały topole, na które padało światło księżyca, a cień jednej topoli padał na ścianę, znajdującą się naprzeciw łóżka. Cień ten czynił wrażenie wysokiego, chudego człowieka — wiatr zaś, który poruszał topolą był powodem, że cień poruszał się i czynił wrażenie kłaniającego się człowieka.

Sekretarz uspokoił się, lecz powróciwszy do domu, skutkiem doznanego przestrachu, ciężko zaniemógł. — *Duch sem mi kłania!* wołał w gorączce i to też były jego ostatnie słowa przed śmiercią.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Rozbrojenie.

Konferencja w sprawie rozbrojenia. W sali, przybranej flagami państw sojuszniczych, zasiadają przy stole przedstawiciele mocarstw, które postawiły sobie za zadanie rozbroić armje swoje. Czas nareszcie przestać rozstrzygać spory siłą. Swiat stoi już na tym stopniu kultury i cywilizacji, że myśl o uprawianem masowem morderstwie, jakiem jest wojna, odrzuca ze wstrętem. Prawda?

Takby się zdawało, ale w rzeczywistości...

Otworzył obrady konferencji p. Dolar, wyra-

żając mniej więcej poglądy powyższe. Po jego przemówieniu zabrał głos jeden z przedstawicieli lord Chaps-Gryps. Zgadzał się on całkowicie ze zdaniem przewodniczącego, zakomunikował jednak z żalem, że rozbrojenie nie może tyczyć reprezentowanego przez lorda państwa, które musi posiadać silną flotę wojenną, a to w celu obrony prawa samostanowienia mniej lub więcej kolorowych narodów w swych licznych kolonjach.

Następny mówca wicehrabia Chinyzjada Kawałkami wygłosił przemówienie pełne energji i mocy, a nawołujące do bezwzględnego rozbrojenia wszystkich państw i ludów z wyjątkiem państwa reprezentowanego przez szlachetnego wicehrabiego. Przyczyną są Chiny, gdzie wciąż trwający ferment rewolucyjny jest źródłem poważnego niepokoju dla państwa Zachodzącego Księżyca. Prócz tego utrzymanie pokoju na Pacyfiku...

Tu przerwał mówcy p. Dolar, oświadczając, że i jego państwo położone jest nie nad jeziorem Genewskiem, lecz nad Pacyfikiem i strzedz będzie pokoju na oceanie, zagrożonego przez wyzywającą postawę Wenezueli i Costariki. Do tego celu służyć będzie właśnie potężna flota z super-metanaddrednotów, będąca w budowie.

Przedstawiciel Królestwa Makagigi p. Gancpomader przychylił się do przemówień swych przedmowców, czyniąc tylko jedno zastrzeżenie: jeżeli w przyszłości istnieć jeszcze będą armaty i wogóle broń palna, to czy nie możnaby zastosować jakich aparatów, tłumiących przykry huk, na którego odgłos nie można się powstrzymać od okrzyku: „Aj waj!"...

Jeden tylko p. Sans Blague wprowadził do obrad przykry dysonans, oświadczając prosto z mostu:

— Zawracanie głowy z tem rozbrojeniem. Dopóki miły sąsiad mój ma w zanadrzu działa Kruppa, dopóty i ja nie przetopię swych dziewięciomllimetrówek na druty do robienia pończoch.

Po tym przykrym incydencie obrady zamknięto, spisano i ogłoszono protokół, stwierdzający, iż zasada rozbrojenia była przez wszystkich jednomyślnie przyjęta.

Przedstawiciele mocarstw opuścili salę obrad i udali się do swych chwilowych mieszkań w hotelach. Po drodze każdy z nich wstąpił na telegraf i wysłał do rządu swego depeszę następującą:

„Rozbrojenie uchwalone, należy więc jaknajwydatniej powiększyć wyrób broni, amunicji, czołgów i t. d. A nie zapomnijcie o gazach trujących".

P. Stank.

II. Kinomanja.

Cała „jenteligencja" ciągnie wiekimi gromadami na ucztę duchową do kina.

Teatr?! na co nam teatr? — Przecież to przeżytek! Przecież teraz nikt z „jenteligencji" nie chodzi do teatru! chyba do Bagateli, gdzie „ładne kawałki pokazują". Przecież teatr nie może dać takich wysokich wrażeń jak kino, gdzie co chwilę ktoś zeskakuje z wieży ratuszowej na samą głowę, albo topi się w gorącej wodzie.

W teatrze to człowiek musi siedzieć spokojnie i trzymać ręce przy sobie, a w kino to, to można się zabawić „szportownie" jak się zrobi ciemno.

No i do kino chodzi teraz sama „lepsza wiara", a w teatrze siedzą wychudłe urzędniki państwowe, redaktory i różne kaloryfery dyrektorskie.

Nawet niema co w dwa patyki wziąć!...

Aż „niejednego" wstyd bierze.

Wystarczy stanąć przed teatrem ażeby się własnoręcznie przekonać, że teraz do teatru nikt nie chodzi.

Do kina to się pchają jak po święconą wodę. Jedna znajoma to aż halkę zgubiła w ciżbie. Sala tak przepełniona, że niema gdzie palca włożyć, a w teatrze puchy.

Trzciński to sobie wszystkie włosy z głowy powyrywał, bo — powiadają teatr ma być przebudowany na fabrykę łepków do zapałek.

Powiadają, że nie opłaci się prowadzić.

Pomiędzy artystami — powiadają — wybuchnie tyfus głodowy. Artystki jadają tylko kolacje.

Niedługo wszyscy wymrą...

. . . .

Ale co zrobić, kiedy cała nasza „jenteligencja" woli kino od teatru?!! — Bo powiadają... po ciemku jest szportowniej, a w kupie cieplej.

Roślinka.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.